ZBIORY OŚRODKA

41

GNIWO

WROCŁAW
NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO • KULTURALNY

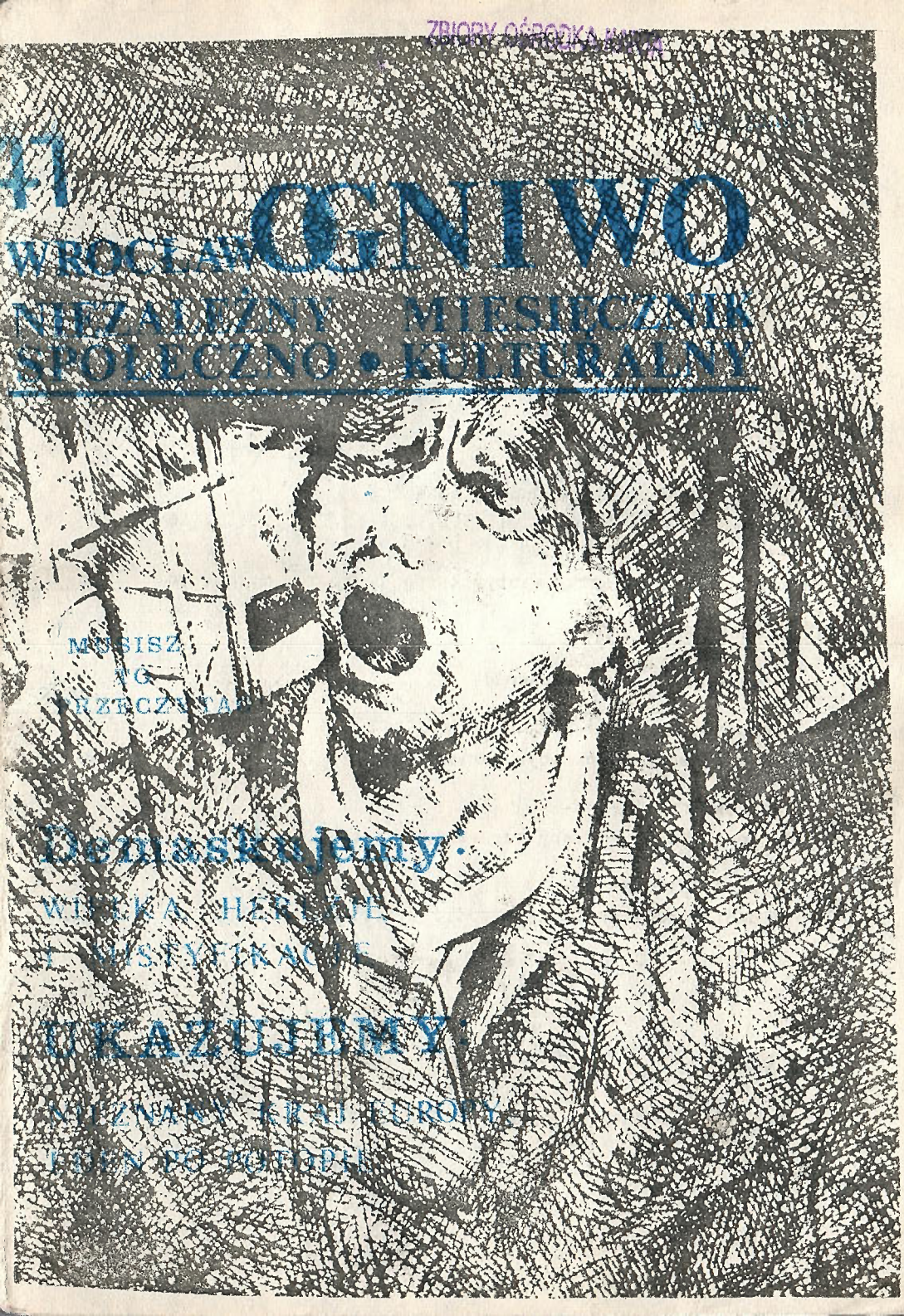

MUSISZ
PO
RZECZYTA

Uzasadniamy:

WIELKA HERBATA
I WSTYDLIWOŚĆ

UKAZUJEMY:

KLIZMY I PAŁ LUROWE
[illegible]

spis treści

ŁUKASZ OSTROWSKI
Katoliku - bój się Boga! 3

WRATYSŁAW NADODRZAŃSKI
Włącz na luz! - czyli wokół "Ameryki" 7

KRZYSZTOF KAMIL
Po nas choćby i potop 14

" Pod duchową opieką p.Dudy-Gracza "
Wesele '87 16

TYLER COWEN
Plan Marshalla - wielka mistyfikacja 18

GEORGE ORWELL
Gandhi i pacyfiści /list/
/pierwsze polskie tłumaczenie/ 25

ZBIGNIEW HALIBUTT
Dzień codzienny demokracji parlamentarnej 26

JAN ORWICZ
Małe jest piękne - Wyspy szczęśliwe 29

ŁUKASZ OSTROWSKI
Pożegnanie, podziękowanie. 31

Łukasz Ostrowski

KATOLIKU BÓJ SIĘ BOGA!

Kościół przez wieki wystawiany był na próby "reformatorskie", które z reguły dotyczyły odmiennej interpretacji dogmatów wiary. Rączkowały sekty i schizmy. Ale nie zatrzęsło to podstawami Kościoła, nie zmieniło jego wertykalnej optyki. Dopiero pojawienie się współczesnych doktryn filozoficznych, społecznych i politycznych, niosących "wyzwolenie człowieka" poważnie zagroziło Kościołowi, próbując zmienić jego misję.

Jeden sylogizm, w którego wniosku jest: człowiek jest najważniejszy na ziemi, przynosi dziś największe cywilizacyjne zagrożenie - człowiek miarą wszechrzeczy!.

1. ZASADY

W pierwszym odruchu, chciałem kwestię zasad zamknąć poprzez przypomnienie 10 przykazań, ale popełniłbym podstawowy błąd, przed którym chcę przecież przestrzec. Sprowadzenie Kościoła i chrześcijaństwa tylko do roli stróża moralności byłoby samobójstwem, gdyż człowiek stałby się tu ostatecznym arbitrem.

Zastępowanie katolickiego kanonu zasad moralnych dowolną ich interpretacją w imię "dopasowywania" czy też "uwspółcześniania" katolicyzmu owocuje charkterystyczną dzisiaj płynnością ocen, tymczasowością i doraźnością celów i środków, krótko mówiąc: e t y k ą s y t u a c y j n ą.

Instrumentalne podejście do 10 przykazań i innych przykazań kościelnych to m.in. wahania moralne katolików w sprawach sztucznego przerywania ciąży, małżeństwa, życia społecznego itd. Dochodzi nawet do tego, że zaczyna się negować grzech pierworodny i jednostkowy. Człowiek miarą wszechrzeczy!, a więc, człowiek samotny i "Bóg, który zawiódł", a więc świat stał się sprawą czysto ludzką. Ciasna brama do nieba, w odwrotnym kierunku rozwarła szeroko swe wierzeje dla socjalizmów, komunizmów i innych pseudohumanistycznych -izmów. Kościół w tej perspektywie jawić się zaczął także jako sprawa czysto ludzka!

2. CZŁOWIEK

Protestantyzacja i socjalizacja Kościoła prowadzi do zasadniczej zmiany akcentu z religijności instytucji Kościoła na jego doczesność, prowadzi też do zeświedczenia kapłaństwa a sakralizacji laikatu.

Ludzka miara w religii uprawiana tak zręcznie przez socjalistów, "wmówiła" katolikom, że myślenie o życiu wiecznym odrywa ich od codzienności. W konsekwencji i same życie religijne sprowadzono do poziomu magii. Nie bez winy jest tu duchowieństwo, w wielu wypadkach podatne na takie hasełka. Proszę zwrócić uwagę, jak modne /celowo użyłem tego słowa/ jest dziś umasowianie przeżyć religijnych, jak chętnie adaptowane są nowinki w stylu powszechnej, głośnej spowiedzi, jak coraz gorliwiej preferuje się judaistyczny, zbiorowy zamiast osobistego, stosunek człowieka do Boga.

Tutaj aż się prosi powrócić do kwestii pojmowania pojęcia grzechu. Otóż, owo przesunięcie akcentu z boskości na człowieczy wymiar Kościoła, wypaczyło całkowicie obraz nie tylko natury człowieka poprzez negację znaczenia grzechu pierworodnego, ale zmazując owo piętno, wprowadziło na jego miejsce ideę wyłącznego panowania człowieka nad przyrodą. I dalej, człowiek "odarty" z grzechu pierworodnego stał się niczym tabula rasa, na której to Goethe, Schopehauer, Marks itp., wypisali swoje

fantasmagorie.

Z tych wszystkich zagrożeń trudno wskazać te najbardziej niebezpieczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że zachłanne utopie socjalistyczne w swej wizji tworzenia nowego społeczeństwa, postawiwszy człowieka w miejsce stwórcy, narzuciły sporej części Kościoła własną ideę Królestwa Bożego/!/, co osobiście uważam za największe niebezpieczeństwo grożące nie tylko Kościołowi, ale i naszej cywilizacji. Dlaczego?

Socjaliści widząc w Kościele swojego pierwszego wroga, przyjęli zasadę neutralizacji jego wpływów poprzez szukanie z nim punktów stycznych: les extremes se touchent! Zręcznie manipulując Ewangelią i osobą Jezusa Chrystusa, doprowadzili do sprowadzenia boskiej idei Królestwa Bożego tylko do ziemskich utopii. Zyskując dla tego pomysłu "postępowych katolików" budują dziś pod hasłami równości, braterstwa, sprawiedliwości i solidarności nowe społeczeństwo Królestwa Bożego na ziemi. Z Jezusa Chrystusa uczynili zaś Jezusa z Nazaretu, rewolucjonistę, wielkiego człowieka i bojownika o postęp społeczny!

Niejednokrotnie /czasami nieświadomie/ idzie więc Kościół z socjalistami pod jednym sztandarem, zapominając, że oznacza to **w s p ó l n o t ę c e l ó w**, i nie ważne jak szczytne i chwytliwe to cele /pokój, sprawiedliwość itp/, robić mu tego, ze względu na własne dobro, **n i e w o l n o**.

Kończąc ten "człowieczy passus", chciałbym, aby nigdzie nie doszło do tego, aby w Bogu kochać przede wszystkim ideę ludzkości, bo oznaczać to będzie koniec Kościoła, koniec cywilizacji łacińskiej, koniec...

3. POLSKA

Myliłby się ten, kto wyżej wymienione zagrożenia Kościoła chciałby odnieść tylko do innych części świata, szukając, słusznych skąd inąd, analogii w Nikaragui, czy całej Ameryce Południowej, gdyż i Europa nie jest od nich wolną, a może jeszcze bardziej zagrożona. Polska z racji swej szczególnej roli w europejskim katolicyzmie, może stać się pierwszą ofiarą nadmienianych zagrożeń.

E

Katolicyzm w Polsce jest zagrożony ze wszystkich stron! Ze strony władzy, już z racji samej materialistycznej doktryny. Ze strony opozycji, tej, która próbuje w swojej polityce traktować Kościół instrumentalnie, i tej, która hołduje ideom socjalistycznym /jedynie o innym odcieniu niż władza/. Wreszcie ze strony samych katolików, którzy zatykając sobie i innym usta statystyką /jest w Polsce 90% ludzi wierzących/, nie starając się dociec źródeł przypływów i odpływów wiernych w Kościele.

Zakrawa na prawdziwie cudowne zjawisko, że katolicyzm polski jest jeszcze w zasadzie wierny dogmatom swej wiary. Te moje zdziwienie nie jest pozbawione podstaw. Setki lat zastępowania myślenia językiem mityczno-symbolicznym, bądź fale przeintelektualizowywania wiary protestanckimi nowinkami /tu-taj: ogromne powodzenie teologów w stylu Karla Rahnera/, już dawno powinny zatomizować katolików w Polsce.

Wierzę jednak, że cud ten będzie trwał pomimo ciągłych ataków "postępowców". Wierzę, że nasze ciągoty do wiecznego protestowania przeciw wszystkiemu nie zaprowadzą nas w objęcia protestantyzmu. Wierzę, że oczyszczone z aniołów i diabłów katechizmy nie rzucą nas na ołtarze kultu człowieka i bezosobowego dobra i zła.

Uwierzmy więc wszyscy , że nie dojdzie do protestantyzacji i socjalizacji Kościoła, jeżeli będziemy się bać Boga a nie człowieka, jeżeli staniemy się autentycznymi "dywizjami papieża" a nie V kolumną Kościoła.

WRATYSŁAW
NADODRZAŃSKI

włącz na luz !

Nie tak dawno PTV wyemitowała, jak to się nie najładniej mówi, osławiony film Romano Vanderbesa pt. This is America /w wersji polskiej: "Oto Ameryka"/. Istotnie nieco przereklamowany /szczególnie przez min. Urbana/ i - szczerze mówiąc - nieco nużący to film. Z ogromnym jednak zdziwieniem odnotowałem furię ataków na film, jak też na fakt jego emisji w TV!!, którą przypuszczono na łamach pism kontestatorskich, fundamentalistycznych i podziemnych. "Tygodnik Powszechny" zakwalifikował ten obraz jako tandetny /w domyśle: świntuszący/, a inne gazety dokonały resztę; nawet zacny redaktor "Odry" oburzał się w swoich publicznych zwierzeniach, iż k a ż ą mu oglądać takie c o ś /z czego można wnosić, że tele-odbiornik ma red.Ratajczak na poły orwellowski, tj. nie można go wyłączyć, a ponadto "tamci" mogą go kontrolować, czy aby w oglądaniu się nie ociąga/. Zdumiewający był również fakt, że, mimo iż kąsek wcale smakowity, prasa reżimowa nie wyruszyła na żer, najwidoczniej skonfudowana

CZYLI WOKÓŁ

zastrzeżeniami czołowego amerykanożercy, prof. Pastusiaka, który w przedmowie do filmu lojalnie - wobec kogo? - oświadczył był, iż nie cała to Ameryka i że Ameryka jest nie tylko taka-taka brzydka. Zresztą, bo ja wiem, może była w tej sprawie jakaś dyrektywa, mało mnie to interesuje. Interesuje za to, i powiem szczerze, głęboko frasuje, postawa owej prasy niezależnej /od władzy/, począwszy od kontestatorskiej, poprzez katolicką, a na podziemnej skończywszy. Przy okazji tej krótkotrwałej dysputy, w której film i jego emisję "wyklęto", wychynęły na powierzchnię niektóre, ujawniane i przy innych okazjach, nieporozumienia, mity i iluzje "myśli niezależnej", że wydaje się pożytecznym zamysł ujawnienia ukrytych założeń tego myślenia "masowego" opozycjonisty /wobec władzy/, założeń często złudnych a nawet prowadzących na manowce. Ale po kolei.

»AMERYKI«

VANDERBESA

zował ów film trudne problemy masowości społeczeństw i wynaturzeń; jak w soczewce ukazała to scenka produkcji kurczaka R-27. Nie stronił obraz Vanderbesa od efektów ściśle demaskatorskich, jak np. w prezentacji prawdziwego oblicza Miami Beach, czy naprawdę fascynującej wyprawy do Hadesu /pod Manhattanem/. Również tylko w formie awiza zjawiła się na ekranie złożona problematyka religijności północnoamerykańskiej, kwestia jej źródeł, form, ewolucji i - niestety - także wynaturzeń. I tak, obok uzdrowiciela z jednej kongregacji, zobaczyliśmy scenkę z ...Kościoła Najczystszego Proszku czy obrzęd satanistyczny, obok ewangelicznej objazdowej kaplicy - nabożeństwo samochodowe. Inny zwitek problemowy, o który otarł się, wyświetlając te swoje obrazki z Ameryki Vanderbes, to samochodyzacja cywilizacji amerykańskiej /samochodowe są nie tylko nabożeństwa, ale i restauracje, i kina, i pogrzeby/; niekończące się highway'e i tysiące godzin spędzonych przez przeciętnego Amerykanina w samochodzie tworzą nową jakość mentalną /istnieją specjalne radiostacje, kasety literackie itp./. A wreszcie, najbardziej pikantny wątek filmu, niejako jego refren, to kwestie erotyki, seksu i przemysłu pornograficznego /i kultury obscenicznej/, pokazanych u Vanderbesa w całej gamie: od niewinnych zabaw po wyrafinowaną perwersję. Można - rzecz jasna - widzieć w tych obrazach Sodomę i Gomorę, można też o filmie i problemie, który sygnalizuje/ pomyśleć inaczej, w "dłuższej perspektywie". Wtedy ów zalew pornografii, a przede wszystkim na Zachodzie zapotrzebowanie na nią, można by - być może - zinterpretować jako efekt zbiorowego odreagowania wielowiekowych tabu związanych z życiem erotycznym.

A właśnie na przykładzie Zachodu - którego upadek wieścili również rodzimi niekomunistyczni słowianofile - widać wyraźnie, iż prohibicjonizm, we wszelkiej zresztą postaci /wahałbym się jedynie co do narkotyków/ nie prowadzi do zahamowania perwersji, którą chciałby ograniczyć, ale przeciwnie, zwielokrotnia jej skutki. Jeśli w kwestii narkotyków czy broni palnej mógłbym się zawahać, to w przypadku alkoholu, tytoniu czy pornografii, jak i w ogóle wszelakich zakazanych rzeczy /w tym piosenek, i książek itd/, poglądy mam całkowicie ugruntowane, tj. jestem pewien: zakaz wzmaga spożycie, tego, co zakazuje!! Społeczeństwa - a to znaczy, że i pojedynczy ludzie - muszą po prostu przejść przez niektóre "dziecięce choroby" każdej nowej formy cywilizacji, przejść jak wysypkę i uniewrażliwić się na dolegliwości tej alergii. Plajtowanie firm porno na całym prawie Zachodzie, powrót do ideałów rodziny i monogamii, świadczy nie tylko o przesycie erotyką, ale i o zejściu perwersji na tym tle do rzędu folkloru czy też środka uświadamiającego dla podrostków. W ogóle - jak sądzę - warto Ameryce się przyglądać, gdyż problemy jej "dojrzewania" będą i naszymi, jeśli tylko, "my Polaki", zechcemy "wydorośleć".

Zgodzę się, że nie jest Vanderbes Kapuścińskim ekranu. Jego film, pod mocno pretensjonalnym tytułem,który należałoby w zasadzie przetłumaczyć: "To właśnie jest Ameryka" /zaznaczam, iż nie jest to szczyt pretensjonalizmu jak na warunki amerykańskie/, nie należy, rzecz jasna, do klasyki gatunku /reportażu filmowego/, nie można go postawić w rzędzie najambitniejszych dokonań "filmu faktu". Odwrotnie: komentarz nieco bezmyślny, układ całości przypadkowy, w sumie zaś, jako się rzekło, nieco nudnawy. Nie jest więc to obraz, który moglibyśmy w ogóle rozpatrywać w kategoriach dzieła sztuki czy aktu intelektualnego, a co najwyżej dokumentu, wysiłek twórcy zaś ocenić w kategoriach rzemiosła. Jedynym w zasadzie atutem Vanderbesa /prócz melodii-lejtmotiwu/ jest wścibski operator i kolekcjonerskie zacięcie samego autora. Nie ma on jednak żadnego pomysłu, niczego w gruncie rzeczy nie objaśnia, nie pomaga zrozumieć Ameryki, a nawet nieco gmatwa rzeczy. Niewątpliwie, jeśli, jak w tytule, deklaruje się całościowość oglądu Stanów Zjednoczonych AP, to obraz Vanderbesa jest wykrzywieniem proporcji swego przedmiotu /i o tym nie omieszkał powiedzieć nawet Pastusiak/. Jeśli bowiem, po obejrzeniu t e j Ameryki, ktoś będzie chciał sądzić, iż Amerykanie nic innego nie czynią, jeno łażą do jaskini Platona albo dnie całe spędzają w salach tortury erotycznej, to będzie miał do tego prawo, wskutek niefortunnej dysproporcji między deklaracjami a efektem. Z drugiej jednak strony nie można zapomnieć, że film robiony był przez i dla Amerykanina i akurat nadawca i adresat znali właściwe proporcje i niewątpliwie jeśli o nich chodzi, to owo skrzywienie specjalnie im nie zagrażało. Cieszy się nasz reportażysta jak dziecko, że udało mu się "podglądnąć" kilka pikantnych scenek z życia swego kraju i to byłoby jeszcze OK. Nieszczęściem, ambicje ma szersze, to, co zgromadził chce uczynić prawdą o US of America. Rezultat - dzieło będące antologią luźnych i nie powiązanych ze sobą obrazków /komiks!/ z życia Ameryki, ściśle mówiąc - jej obrzeży, wszystko to zaś wmontowane w nieznośnie pretensjonalny wystrój /komentarza, tytułu, "nowego spojrzenia" itd/. Nie ma tam jednak żadnej koncepcji: film nie wnosi nic ponad to co pokazuje...

No właśnie,..nad to, co pokazuje. A czyż pokazywanie, nawet jeśli nie zinterpretowane, nie jest wartością samą w sobie? Czyż nie powinniśmy się cieszyć tym raczej niż gardzić? Było nie było, jest przekaz "z pierwszej ręki" o rzeczach, do których przeciętny telewidz nie ma dostępu. Czyż nie lepsze to /coś/ niż nic? Czyż nie lepiej poznawać Amerykę okiem kamery Vanderbesa niż przez mgłę całej tej paplaniny Broniarka, Pastusiaka i Głąbińskiego razem wziętych. I czyż nie bardziej perwersyjny jest redaktor Małczyński niż sala tortur erotycznych?? Wychodząc z typowo absolutystycznych przesłanek Nasi Rycerze Prawdy Niezafałszowanej idą tropem - wypisz,wymaluj - kolegów rewolucjonistów, którzy: albo całą prawdę, albo nic z prawdy. Z tej zresztą wysoce pryncypialnej antynomii wykluwa się w końcu najbardziej absurdalne hasło, które stale "wypływa" na wierzch w rozmaitych podziemnych publikatorach: NIE OGLĄDAĆ TV W OGÓLE!!

Abstynencja telewizyjno-prasowa, do której z uporem godnym zaiste lepszej sprawy nawołują niektórzy publicyści prasy niezależnej, szczególnie tej dyrektywnej, zakładowej i środowiskowej, a także katolickiej, jest hasłem nie tylko n i e r e a l n y m, ale także z pewnego punktu widzenia s z k o d l i -

w y m. Nierealnym, gdyż ludzie masowo/}/ TV oglądają i tego faktu nikt nie zmieni /publicyści więc i politycy nie mogą zapominać, że nie wolno wysuwać ciągle haseł, które "po cichu" są bojkotowane, rodząc ponadto niepotrzebne stany frustracyjne na tle poczucia winy/. Szkodliwym, gdyż umacniałby się wówczas niebezpieczny efekt manichejski świata, w którym ONI nadają, MY-nie odbieramy sygnałów. Sztuka w tym, by umieć TV, czy podawane w papce prasowej treści selekcjonować,oddestylować z tych perswazyjnych. Jednym z zadań prasy niezależnej, szczególnie tej egzoterycznej, jest czytać i oglądać to, co statystyczny Polak i "na gorąco" /choć z dystansu/ rozszyfrowywać. Słowem uczyć się i innych c z y t a ć /dekodować/ treści emitowane i drukowane przez propagandę partyjno-rządową, nie zaś próbować"zagłuszać" /no,no.../ te audycje czy gazety, przez wzbranianie ich audio-video-recepcji. Jeśli przyznał mi czytelnik rację, to czyż nie jest racją i to, że należy się cieszyć, iż oglądamy coraz częściej Amerykę, a nie smutnych facetów w trudno dopinających się marynarkach, którzy opowiadają o niej farmazony?

Co do Vanderbesa, to trzeba go wziąć trochę w obronę. W końcu obejrzeliśmy kawałek "Nameryki", tego Nowego - bardzo dziwnego - Świata. Jego osobliwości są częścią tego świata urody. Sygnalizo-

Przy okazji dyskusji nad tym filmem po raz kolejny okazało się, iż w najbardziej zagorzałych przeciwnikach "komuny" siedzi demon totalitaryzmu a rebour /"na odwyrtkę"/, super-Cenzor, skłonny do administracyjnego wybijania ludziom z głowy sprośnych myśli. Mitoman, wierzący w to, iż można zapobiec ciężkiej chorobie /perwersji/ przez ochronę przed bakteriami /"świerszczykami" itp/, a nie przez hartowanie /wytwarzanie antyciał wyższej kultury/. Jak ze scenariusza rodem z Krauzego, jeśli coś nie pasuje do własnego, czy choćby ogólnoludzkiego wzorca moralnego, to trzeba: "Skrócić, kochani, skrócić!" /u Krauzego nt. stojącej opodal żyrafy/. Mnie osobiście film nie zgorszył, a na dodatek do refleksji pozytywnych pobudził, bo kogo zgorszył i do żadnej refleksji nie pobudził, to cóż wart taki ktoś?

Film gorszący i płytki - krzyczą. Słaby i bez ambicji - ujadają. Bezmyślny? A sami myśleć nie umieją? Dostali strawę, niech ją /intelektualnie/ trawią. Przez lata przyzwyczajeni, że podaje się im już przeżutą "papkę" albo też nawet potrawienne resztki, domagają się tego dalej! Vanderbes p o k a z y w a ł /może nieco krzywym obiektywem/, naszym zaś zadaniem było to z i n t e r p r e t o w a ć.

Wiem, wiem, chodzi o naszą młodzież kochaną, by złych wzorów nie konsumowała /pomijam fakt, że gorsząca się młodzież już spać powinna w godzinach emisji/... Prohibicja to dzielny sposób: zabronić, skrócić, przyciąć, oto wszystkimi porami wyłazi z nas ów Cenzor. Paruje z nas ów ekstrakt myślenia, który przejęliśmy od rządzących w tym smutnym kraju; identyfikacja z rolą policmajstra, cenzora i władcy absolutnego. Ileż to razy na dzień: w tramwaju, autobusie, pociągu, słyszy się "gdyby to ode mnie zależało to ja bym ich...". Żarty? Nie byłbym tego taki pewien. To autorytaryzm tzw. ludu.

Który z ujadaczy zastanowił się nad tym, że zapotrzebowanie na perwersję jest źródłem i przyczyną, nie zaś skutkiem rozpowszechniania się środków i modeli jej zaspokajania. Że trzeba się zastanowić, dlaczego ludzie to "kupują" i co robić, by to ich "nie ruszało". A nie wszystko na opak - w trybie dekretu zarządzać prawość ludzi i ich wzajemne się miłowanie. Już ciarki chodzą mi po grzbiecie na samą myśl, iluż to domorosłych policjantów i cenzorów będzie w tej wolnej-niekomunistycznej-Polsce. Cenzura i policja, toż to będą potęgi.

Wracając jednakże do filmu, nikt np. nie przypomniał, jaką rolę odegrał on tam, w Ameryce, jakie tam dyskusje wzbudził, jak odebrali go najbardziej nim zainteresowani. Nasz przeklęty nadwiślański, czy też nadodrzański, punkt widzenia, każe nam dopatrywać się w Vánderbesie utrzymanka ministra Urbana, który to zlecił biednemu Jankesowi nakręcenie paszkwilu na USA gwoli propagandy w TVP. I tenże zjeżdża do Polski i w komunistycznych plenerach i atelier to-to nakręcił, bo jak wiadomo w Ameryce jest cacy i to co nam kazali oglądać to zmyślenie i bujda.

Jest to odwieczna i nieproszona obrona Zachodu. Czy myślicie, że zakręci się łza w oku ichniego Kowalskiego na wieść, że tak dzielnie bronimy Statuy przed czci sponiewieraniem? Nic z tego, ma to w nosie. Przeto zasiądźmy wygodnie przed telewizorem i oglądnijmy raz jeszcze /w myśli/ "Amerykę" Vanderbesa. Bez kontekstu, na spokojnie, poznawczo i bez emocji. Take it easy, jak to mówią Amerykanie. "Włącz na luz", jakby to oddać po polsku. Biedny z nas bowiem naród. Czemóż to my, Polacy, nie możemy tak jak inni spokojnie zasiąść sobie przed telewizorem coś pooglądać i żeby nie odezwała się czkawka pytań, a po co puścili?, jaki w tym mieli cel? By nie zepsuło oglądu przywidzenie, iż za projektorem stoi Urban zaśmiewający się do łez i zacierający ręce, że znowu wywodzi Polaków w pole /malin/. Z pewnością niektóre filmy: ten Vanderbesa, Lumeta "Sieć", czy te z Jane Fondą, wyświetla się w o k r e ś l o n y m celu, że decyzje o ich emisji wkalkulowane są w pewien cel propagandowy, wprzęgnięte w mechanizm perswazji politycznej. Ale jak już wyżej wspomniałem, wolę Jane Fondę niż redaktora Broniarka, a Vanderbesa niż Małczyńskiego. Ponadto, o czym też już nadmieniałem, problemy poruszane w tych filmach mają swój osobny, niepolski wymiar, który zapewne nie jest "pozytywem" tego, co w negatywnym świetle chce przedstawić nasza propaganda. Że, innymi słowy, obraz Zachodu nie jest czarny, ale też nie jest - przez zwykłe zaprzeczenie - całkiem biały. I o tym również nie wolno zapominać.

I jeszcze jedno: obrońcy Ameryki przed paszkwilantami "komunistycznej propagandy" szermowali argumentem, iż "taki film" można by nakręcić o Polsce i zatytułować "This is Poland", bowiem i tu ludzie się mordują, narkotyzują i prostytuują. O, nie. Co to, to nie! Będę adwokatem diabła /imperializmu/, ale stanowczo protestuję! Różnica między ichniejszą a naszą perwersją właśnie na tym polega, że tu jest śmierdząca, chamska, nieobliczalna, tam, pachnąca, "kulturalna" i oparta na akceptacji pewnych reguł gry. U nas: zepchnięta do głębokiego podziemia, wynaturza się jeszcze bardziej, tam: uprawiana prawie oficjalnie /sale tortury erotycznej, akcesoria perwersji/ staje się formą gry, w której obowiązują jakieś jej reguły. Polak "realizuje" swoją cząstkę" sadyzmu, bijąc po nocach swoją żonę, tam, bierze żonę pod pachę i idą do salonu, po czym "torturują się" ze wzajemnością i za przyzwoleniem /czegoż nie zrobi kochająca Cię żona by

zatrzymać Cię przy sobie?!/. Dlaczego Sodoma i Gomora to ów salon, a nie przeciętny dom katolickiego kraju, w którym żona otrzymuje regularnie /ale nie znając dnia ani godziny/ cięgi z rąk męża-sadysty? Jedno jest pewne: perwersja j a - w n a szybciej dogorywa, spychana wgłąb, uprawiana w tajemnicy, gnije w podziemiach społecznego inferno. Spychaniem i prohibicją niczego się tu nie zdziała. Niech żyje perwersja ucywilizowana! Niech żyje Ameryka!

Także Południowa. To mówiąc, chowam bilet do Rio... "O mnie się /więc drogi Czytelniku/ nie martw, ja sobie radę dam".

PO NAS CHOĆBY I POTOP

KRZYSZTOF KAMIL

Nie będzie to tekst przyjemny, a traktować będzie, mniej więcej,o tym co zostanie po naszej epoce, epoce konspiry, w dziedzienie najogólniej pojętej kultury. Jak będą patrzeć na twórczość tego okresu przyszłe pokolenia i jak ocenią ją estetycy i krytycy literatury, które z obrazów wejdą do albumu arcydzieł polskiej sztuki i które z wierszy będą się uczyły w polskich szkołach dzieci. Zadanie to jest nierealne, jeżeli ująć je szczegółowo, przeto można jedynie pokusić się o ogólną analizę tego okresu.

TRZY PANIE "E"

Zacznę od e t y k i, gdyż dla większości to ona była pierwszą i zasadniczą reakcją na "świat zewnętrzny" w Polsce lat 1980-87.

Moralnie zdrowy odruch Polaków na arogancję i zakłamanie czy wreszcie brutalny stan wojny i przemocy spowodował, że i twórczość tego czasu stała się prostą w swej wymowie orędowniczką postaw i ludzi walczących o swoje prawa. Z czasem, kiedy "dzień zwycięstwa" się oddalał, stała się wyidealizowana, osiągając nieraz quasiromantyczny charakter. W miarę postępujących zmian, kiedy moralne wybory stawały się coraz bardziej zawiłe, sztuka niezależna i oficjalna szły w kierunku przeciwstawnych biegunów rodząc po drodze "potworki" a nie piękno.

Prawdziwie pospieszył się Kierkegaard ze swoim "Albo-albo", bo gdyby poczekał na nasze czasy, trafiłby w epicentrum alternatywy. Alternatywne społeczeństwo zrodziło bowiem tutaj same alternatywy: w muzyce, prozie, poezji, sztukach plastycznych, filmie, w ogóle w całej sztuce. Ciągłe albo-albo.

I to właśnie wszechwładna etyka zniszczyła w tym kraju e s t e t y k ę. Bo któż z twórców a nawet i zwykłych ludzi obruszył się tym, że Polska stała się estetycznym potworkiem, bohomazem, mętną w nowo mowie i bełkocie krainą. Czy tutaj ktoś zaprotestował przeciwko jawnemu gwałtowi na pięknie? na języku? na muzyce?. W swej pogoni za alegorycznym obrazem współżycia jagnięcia i wilka zapomnieliśmy o deformacjach już nie tylko piękna, ale i samej rzeczywistości.

Owa tragiczna i permanentna rewolucja naszych polskich d-róg, waria/n/tów i modeli, zabiła w nas chęć postrzegania piękna. Zbyt zaprzątnęło nasze oczy polowanie na czarownice i przez to nasze uszy nie usłyszały, że ideał sięgnął bruku /albo po bruk/. Jakiż to wiersz powiedział nam o miłości, której tak bardzo jesteśmy spragnieni, jakaż to książka chciała opisać nasz brud a nie "ich" pomuje, jakaż to pieśń w końcu ominęła wezwanie do boju?

Wszędzie i zachłannie połykano wizje kontestatorów sprzeciwiających się czerwonemu drobnomieszczaństwu tworząc w zamian hipermieszczańską różową rewolucję. Zastępowano piękno wielości w szarość jedności i tak jak w polityce pluralizm przeszedł w partykularyzm, tak w sztuce wielorakość zduszono chorągiewkami, hymnami i pieśniami.

I tak doszliśmy do trzeciej pani "e". Pani, która nie zadecyduje o spisie treści podręczników, woluminów i krytycznych opracowań, ale która da prawdziwy obraz życia tych lat ostatnich. E t y k i e t a, albo formy naszych zachowań i obyczajów. Czy przynajmniej tutaj wznieśliśmy się wyżej, czy podnieśliśmy naszą kulturę osobistą? Na to pytanie musimy odpowiedzieć sobie sami. Ja nie czuję się na siłach.

CZEGO WŁASCIWIE CHCE ?

Chcę mało, tyle tylko, żeby coś po nas w kulturze zostało. Chcę, aby śmiercią naturalną wyginęli dyżurni poeci, literaci na zamówienie, tania symbolika i ballady-kiczydełka. Chcę, aby zniknęły kiry, zawodzenia i apologia klęski, Chcę, aby nie było szarości, masowości i udawanej kontestacji. Chcę, aby nie było pseudointelektualistów i arogantów. Chcę, aby nie było słów magicznych i zaklęć, irracjonalnych podniet, jutrzenek, świtów i zórz. Chcę, aby nie było ośrodków opiniotwórczych wszystkiego i wszystkich.
Chcę mistrzów sztuki a nie sztukmistrzów.

EPILOG

Wielokrotnie na tych łamach pisałem o konieczności oddzielenia propagandy od sztuki. Chyba jest to wołanie na puszczy, gdyż z analizy powyższej wynika, że w większości ludzie lubują się w tanich grepsach i serc uniesieniach.
Nie postuluję przeto o całkowitą kasację "sztuki zaangażowanej", proszę jedynie o umiar, o równowagę serca i rozumu dla dobra naszej psychiki.

Co tam panie w polityce? A więc znowu w tan z chochołem?
A więc znowu przywiązani do sznura bez złotego rogu?
Kto nas skazał na rolę głupka, chama, gubiącego czas?
Zapędzeni do chałupy weselnej przywołujemy zjawy niemocy.

WESELE '87

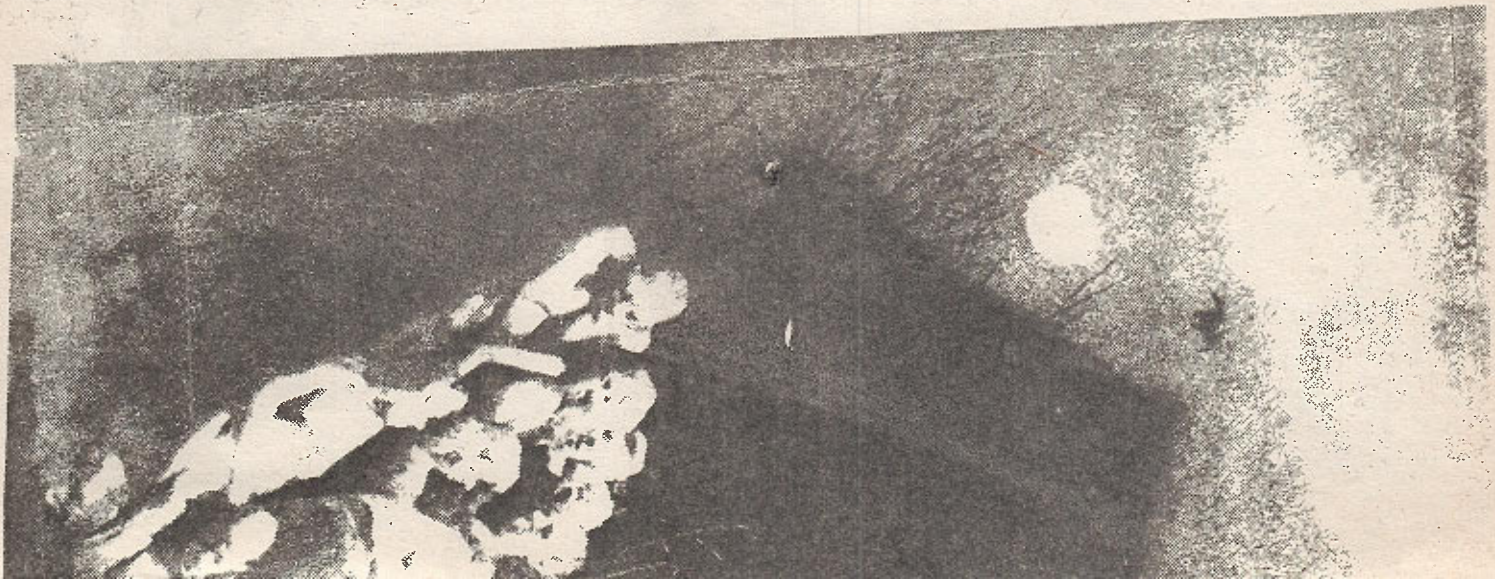

TYLER COWEN

Plan Marshalla

~

Wielka mistyfikacja

Potoczna opinia głosi, że plan Marshalla odrodził powojenną Europę, zatrzymał ekspansję Związku Sowieckiego, uniemożliwił rozprzestrzenianie się komunizmu, pomógł zachować w Europie tradycję kapitalistyczną, spowodował znaczny wzrost gospodarczy, uratował gospodarkę USA przed depresją. Winston Churchill określił Plan Marshalla jako "najbardziej wspaniałomyślny akt w historii". Niewiele posunięć politycznych Ameryki jest traktowanych z taką rewerencją przez historyków.

Plan Marshalla jest czymś więcej niż faktem historycznym - stał się współczesnym mitem. I jako taki, niezależnie od swej prawdziwości czy fałszywości, panuje nad rzeczywistością. Uznany za sukces Plan Marshalla wywarł wpływ na politykę Ameryki w dziedzinie pomocy zagranicznej prowadzonej od lat 40-tych. Prawie wszystkie amerykańskie programy pomocy zagranicznej w latach 40-tych i 50-tych były tworzone na wzór Planu Marshalla. Począwszy od późnych lat 40-tych wielu przywódców Ameryki Łacińskiej wołało o "Plan Marshalla dla Ameryki Łacińskiej". Slady wpływu Planu Marshalla nosi inicjatywa prezydenta Ronalda Reagana dotycząca basenu Morza Karaibskiego. Administracja Reagana jest rzecznikiem jeszcze bardziej rozległego planu pomocy dla Ameryki Łacińskiej. 5 marca 1983 roku ówczesny ambasador USA w ONZ Jeane Kirkpatrick stwierdziła, że "Waszyngton powinien zainicjować wielki program pomocy gospodarczej dla Ameryki Srodkowej podobny do Planu Marshalla".

Istotniejszy może od jego wpływu na poszczególne oceny i posta-wy polityczne jest wpływ Planu Marshalla na ogólne pojmowanie roli USA w świecie jako dostarczyciela pomocy zagranicznej. Przed rokiem 1940 pomoc zagraniczna nie była stałym zjawiskiem w polityce amerykańskiej. Natomiast później prawie wszyscy zdają się wierzyć, że pomoc zagraniczna jest skutecznym środkiem i że zadaniem Ameryki jest wypracowanie recepty gwarantującej sukces. Właśnie Plan Marshalla przytacza się jako dowód na skuteczność pomocy zagranicznej. Przyznając, że doświadczeń wynikających z Planu Marshalla nie można bezpośrednio zastosować do rozwiązania problemów Trzeciego Swiata, zakłada się równocześnie, że

sam Plan był rzeczą słuszną. Sukcesu Planu nie kwestionowano, uważano jedynie, że należy przemodelować projekt na bardziej odpowiedni dla potrzeb krajów rozwijających się.

Historyczna prawda o Planie Marshalla odbiega od popularnej ideologii. A jeśli tak, to można mieć poważne wątpliwości co do samej idei pomocy zagranicznej. Jeśli bowiem najbardziej okrzyczany program pomocy zagranicznej tego stulecia - jeśli nie w ogóle w historii Zachodu - był w najlepszym razie sukcesem bardzo ograniczonym to należałoby krytycznie przyjrzeć się idei pomocy zagranicznej.

Genezy Planu Marshalla należy szukać w sławnym przemówieniu Sekretarza Stanu Jerzego Marshalla wygłoszonym 5 czerwca 1947r na Uniwersytecie Harvardzkim, w którym napomknął on o zakrojonym na szeroką skalę programie pomocy mającym przyspieszyć odrodzenie Europy. Marshall stwierdził: "Nasza polityka nie jest skierowana przeciw żadnemu państwu ani przeciw żadnej doktrynie ale przeciw głodowi, nędzy, rozpaczy i chaosowi".

Szczegóły Planu Marshalla - znanego pod nazwą European Recovery Program /ERP/ - zostały opracowane w ciągu roku w serii spotkań między aliantami. Na Plan miał wpływ kryzys grecki i turecki oraz doktryna Trumana. ERP stał się kamieniem węgielnym polityki amerykańskiej wobec Europy. Nie chodziło przy tym tylko o uzdrowienie gospodarki europejskiej i ograniczenie wpływów sowieckich ale również o ekonomiczną odbudowę Niemiec w sposób możliwy do zaakceptowania przez pozostałych sojuszników.

Ameryka zaoferowała w ramach Planu Marshalla pomoc wszystkim państwom europejskim z wyjątkiem Hiszpanii /czyżby postępowi chłopcy z Departamentu Stanu nie lubili gen.Franco - uwaga tłumacza/, ale Związek Sowiecki i kraje bloku wschodniego odmówiły udziału z powodów, które po części pozostają niewyjaśnione. 2 kwietnia 1948 roku Kongres uchwalił ustawę o współpracy gospodarczej /Economic Cooperation Act/ wprowadzając tym samym w życie Plan Marshalla. W ciągu czterech lat miały narody europejskie otrzymać 1,7 miliarda dolarów na zakup towarów amerykańskich - była to pomoc na skalę do tej pory niespotykaną. Miała ona służyć pobudzeniu produkcji przemysłowej i rolnej, osiągnięciu i utrzymaniu międzynarodowej stabilizacji walutowej i stymulowania handlu wewnątrzeuropejskiego oraz handlu Europy ze światem. Utworzono ministerstwo ds. współpracy gospodarczej /Economic Cooperation Administraion - ECA/ które miało nadzorować program pomocy i kierować nim.

W czterdzieści lat później Plan Marshalla może być jedynie obiektem studiów z dziedziny mitologii.

Mit nr 1: Plan Marshalla odegrał znaczącą rolę w powojennym odrodzeniu Europy.

Chociaż Planowi Marshalla nadano tak wielki rozgłos jego rzeczywiste rozmiary finansowe były raczej niewielkie. W żadnym momencie pomoc w ramach Planu Marshalla nie przekroczyła 5% dochodu narodowego brutto państw, które ją otrzymywały. Były to kwoty niewielkie na tle wzrostu gospodarczego, który nastąpił w latach pięćdziesiątych.

Bardziej istotne jest to, że tzw. brak dolarów /dolar shortage/ nie był najpoważniejszym problemem, w obliczu którego stanęła wówczas Europa; prawdziwym winowajcą była zła polityka gospodarcza. W prawie wszystkich krajach okupowanych w czasie wojny przez Niemców stworzono system narodowosocjalistycznej kontroli nad gospodarką. System ten został utrzymany także po

wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej. We wszystkich przypadkach nagły wzrost gospodarczy wystąpił jedynie wówczas gdy zniesiono tę kontrolę i zaczęto prowadzić zdrową politykę gospodarczą/podobna sytuacja była w Japonii - uwaga tłumacza/. Stało się tak bez żadnego czasowego związku z pomocą udzieloną w ramach Planu Marshalla i niezależnie od jej rozmiarów. Rządy prowadzące liberalną politykę gospodarczą, względna stabilizacja monetarna i fiskalna, sprzyjająca atmosfera dla byznesu, ogólna wola odbudowy i ekonomiczna integracja kontynentu były najważniejszymi czynnikami odrodzenia gospodarek europejskich. Nie zawsze Plan Marshalla rolę tych czynników wzmacniał. Faktycznie, te państwa które otrzymywały względnie wysoką pomoc per capita jak Grecja czy Austria odbudowały się gospodarczo dopiero wtedy gdy pomoc amerykańska ustała. Tymczasem w Niemczech, Francji i Włoszech sytuacja gospodarcza zaczęła się polepszać jeszcze zanim te kraje otrzymały fundusze z Planu Marshalla.

Odrodzenie gospodarcze Niemiec jest najbardziej "cudownym" przykładem powojennego wzrostu gospodarczego i zarazem najczęściej przywoływanym na dowód skuteczności Planu Marshalla. Sprawa ta zasługuje przeto na nieco więcej uwagi.

Pomoc amerykańska nigdy nie przekroczyła 5% dochodu narodowego brutto Niemiec Zachodnich nawet w latach 1948-49 kiedy wsparcie ze strony ECA było największe. W tym samym czasie koszty okupacji i reparacje wynosiły od 11 do 15% dochodu narodowego brutto Niemiec Zachodnich. Polityka amerykańska wobec Niemiec przyczyniła się raczej do braku środków niż im zapobiegała. Do zwiększenia transferu ekonomicznego Niemiec przyczynił się również fakt, że do połowy lat 50-tych Bonn spłaciło połowę pomocy otrzymanej od ECA.

Trudności gospodarcze Niemiec Zach. w głównej mierze wynikały ze źle pomyślanej polityki ekonomicznej a nie z demontażu fabryk i z reperacyj. Aliancka Komisja Kontroli /Allied Control Comission - ACC/ kontynuowała narodowosocjalistyczny system kontroli gospodarczej, który obejmował nie tylko kontrolę cen i kontyngentowanie produkcji, lecz także rekwizycje i pracę przymusową. ACC podniosła podatki do poziomu 50%. Kontrola czynszów poważnie pogłębiła trudności mieszkaniowe spowodowane bombardowaniem miast i napływem ponad 5 mln uchodźców ze Wschodu.

W latach 1945-46 Niemcom nie wolno było prowadzić handlu z zagranicą, zakaz ten był tylko stopniowo rozluźniany. Chociaż konsumpcja żywności utrzymywała się tylko nieco powyżej poziomu głodowego, alianci zmusili Niemcy do odrzucenia wielu propozycji transakcji wymiennych, np. żywność w zamian za węgiel i stal wysuniętych przez inne kraje europejskie. Dodatkowo ACC ograniczyła poziom produkcji przemysłowej do 10-70% poziomu z połowy lat 30-tych. Do połowy roku 1948 niemiecka gospodarka wegetowała na poziomie przetrwania utrzymywana przy życiu przez czarny rynek. Zwrot nastąpił 20 czerwca 1948 roku, kiedy alianci przeprowadzili reformę walutową ograniczając podaż pieniądza do 1/10 poziomu początkowego. Stara Reichsmark zamieniona została w Deutschmark za pomocą jednej z najbardziej drastycznych operacji deflacyjnych, jakie kiedykolwiek przeprowadzono.

W niecały miesiąc później Ludwik Erhard, który zarządzał gospodarką Bizonii /Strefy okupacyjne USA i Wlk.Brytanii/ pchnął gospodarkę niemiecką jeszcze dalej we właściwym kierunku. Pewnej niedzieli, gdy biura opustoszały wydał dekret znoszący większość regulacji i ograniczeń, które były utrzymywane przez aliantów. Gdy następnego dnia Erhard został wezwany na dywanik, wywiązał się, jak chce legenda, następujący dialog: pewien puł-

kownik armii amerykańskiej zapytał: "Dlaczego ośmielił się pan rozluźnić nasz system racjonowania w sytuacji, kiedy istnieją tak wielkie braki żywności?"

Erhard odpowiedział: "Ależ panie pułkowniku, ja nie rozluźniłem systemu racjonowania. Ja go całkowicie zniosłem! Odtąd jedyną "kartką", jakiej będą potrzebowali ludzie, jest marka niemiecka. I oni będą ciężko pracować, aby zdobyć te marki. Poczekajmy a przekonamy się".

Generał Lucjusz Clay: "Panie Erhard, moi doradcy mówią mi, że popełnia pan straszny błąd".

Erhard: "Niech pan ich nie słucha generale, moi doradcy mówią mi to samo"./Oczywiście Erhard nie miał tu na myśli takich doradców jak Wilhelm Roepke - uwaga tłumacza/.

Wolnorynkowa polityka Erharda okazała się skuteczna. Miesięczne wskaźniki wzrostu produkcji były lepsze niż wiele późniejszych r o c z n y c h. Zaczynał się niemiecki cud gospodarczy. Pomoc w ramach Planu Marshalla zaczęła nadchodzić w kilka miesięcy później.

Mit nr 2: "Plan Marshalla wspomógł rozwój wolnej przedsiębiorczości i zachęcił do prowadzenia zdrowej polityki gospodarczej."

Rzecznicy Planu Marshalla twierdzili, że wpływy ekonomiczne USA popchnęły Zachodnią Europę w kierunku wolnego handlu i gospodarki wolnorynkowej. Do ugruntowania tego mitu przyczynili się lewicowi krytycy Planu Marshalla, którzy dowodzili, że ECA "narzuciła" kapitalizm niechętnej mu Europie.

Prawda jest taka, że powojenna polityka gospodarcza USA wykazywała silne tendencje interwencjonistyczne; jeśli pojawiał się jakikolwiek problem instynktownie szukano rozwiązań na drodze interwencji rządowej. Ponadto sama struktura Planu Marshalla skłaniała do państwowego planowania. Harry Bayard Price, autor pracy "Plan Marshalla i jego znaczenie" zauważył: "ludzie kierujący programem pomocy w wielu przypadkach wpływali na rządy w kierunku wzrostu planowania i rozszerzenia kontroli. Konieczność wykazywania swoich potrzeb i przedstawiania propozycji mających uzdrowić gospodarkę skłaniała rządy do rozbudowywania aparatu centralnego nadzoru gospodarczego". Pomoc USA, twierdzą niektórzy, poważnie wzmocniła centralistyczne tendencje we Francji. Ryszard Kuisel uważa, że Stany Zjednoczone "zaopatrzyły pierwszy plan Monneta /twórcy EWG i grabarza rzeczywistej integracji Europy - uwaga tłumacza/ w maszyny, surowce, kredyty i interwencjonistyczną filozofię gospodarczą... nawet idea jak ma funkcjonować plan była dziełem anglo-amerykańskiego doradztwa".

Włoscy przywódcy poszukiwali dla wielu problemów gospodarczych rozwiązań rynkowych ale opiekunowie z ramienia ECA aktywnie im w tym przeszkadzali. Wyrażali oni swą stałą troskę o "nadmierną" uwagę, jaką rząd włoski przywiązuje do zrównoważonego budżetu i do kontroli ekspansji pieniężnej. Doradcy amerykańscy nakłonili Włochów do podjęcia skoordynowanego programu inwestycji publicznych. Sporządzony w latach 1949-50 przez amerykańskich urzędników raport o stanie gospodarki włoskiej ani słowem nie wspomina ścisłej kontroli wewnętrznych ruchów migracyjnych i kontroli czynszów - dwóch najgorszych chyba fragmentów włoskiego ustawodawstwa gospodarczego.

Państwowy interwencjonizm wbudowany był w Plan Marshalla także na inne sposoby. Oto przykład: za każdego dolara otrzymanego od ECA rządy europejskie były zmuszone przeznaczać ekwiwalentną sumę we własnej walucie na roboty i inwestycje publiczne

oraz inne tego typu państwowe projekty. W rezultacie więc każdy dolar przesłany do obcego rządu powodował, że ów rząd wyciągał innego dolara z własnego sektora prywatnego.

Plan Marshalla przysporzył rządom Europy Zach. wielu problemów subwencjonując ekstensywną politykę monetarną i fiskalną. Transfer środków zachodzący pomiędzy rządami powodował nieliczenie się z realnymi możliwościami i odwlekał konieczne zaciśnięcie pasa. W przypadku Francji kredyty Przyznane przez ECA pozwoliły Paryżowi kontynuowanie wydatków na utrzymanie imperium kolonialnego. Prawie cała pomoc, jaką otrzymała Francja w latach 1949-50 wyniósła tyle, ile wydatki wojskowe poza granicami Francji, przede wszystkim w Indochinach. Jest faktem, że pomoc zagraniczna zawsze służy rządom, które ją otrzymują do realizacji najgorszych pomysłów. Przeznaczenie funduszy na z góry określone cele niczego nie zmienia. Jeśli np. przysyła się pieniądze na chleb, wówczas rząd swoje własne "chlebowe fundusze" przesuwa gdzie indziej.

Jako dobrodziejstwo Planu Marshalla traktuje się często wzrost kontaktów handlowych w obrębie wspólnoty atlantyckiej. Ale równocześnie Plan Marshalla przyczynił się do przerwania innych kontaktów. New York Times z 11 marca 1949 roku informował np. że "amerykańscy eksporterzy traktorów przy poparciu wysłanników ECA wpłynęli skutecznie na Francję i inne rządy zachodnioeuropejskie, aby dokonywały zakupów w USA a nie we Włoszech".

Eksport tytoniu w ramach Planu Marshalla /przede wszystkim do Niemiec Zach./ zaszkodził poważnie greckiemu przemysłowi tytoniowemu. Przed wojną eksport tytoniu przynosił Grecji 50% całości wpływów eksportowych i stanowił główną pozycję wymiany handlowej z zagranicą. W 1947 roku sprzedaż tytoniu greckiego spadła do 35% poziomu przedwojennego, ale ciągle jeszcze była spora sięgając 17 300 ton rocznie. W ramach Planu Marshalla - w pierwszym roku jego funkcjonowania - wyeksportowano z USA do Europy 40 000 ton amerykańskiego tytoniu. Eksport tytoniu greckiego spadł do 2 500 ton i nie powrócił już do poprzedniego poziomu. Swój eksport musiały także zmniejszyć Turcja, Rodezja i Algieria. Takie były skutki polityki prowadzonej przez ECA.

Plan Marshalla w znaczący sposób ograniczył handel między Wschodnią a Zachodnią Europą. Wszystkie kraje biorące udział w Planie Marshalla były zmuszone przyjąć amerykańskie ograniczenia w handlu z Europą Wschodnią. Oznaczało to, że produkty "związane z wojskowością" nie mogły być sprzedawane krajom bloku wschodniego. Definicję "produktów związanych z wojskowością" sformułowano w taki sposób, że obejmowała ona większość maszyn, wyrobów chemicznych, lekarstw a nawet maszyny do pisania.

Przykład Grecji, gdzie amerykańscy doradcy sprawowali niemałą kontrolę nad gospodarką, pokazuje problematyczny wpływ Planu Marshalla na politykę ekonomiczną państw europejskich. Oprócz wojny domowej wielkim brzemieniem była dla Grecji gospodarka sparaliżowana przez sztywny system kontroli i towarzyszące mu: korupcję i bezprawie. Na przełomie lat 40-tych i 50-tych gospodarka grecka była rujnowana poprzez olbrzymi import i skandale związane z handlem zagranicznym a będące rezultatem ograniczeń rządowych nałożonych przez tenże handel. Jednakże amerykańscy członkowie Greckiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego optowali za jeszcze ściślejszą kontrolą cen i wymiany handlowej zamiast za rozwiązaniami wolnorynkowymi. Gdy zwiększona pomoc amerykańska zaczęła być rozdzielana przez rząd grecki, korupcja jeszcze wzrosła. Każdego miesiąca wybuchał

jakiś skandal. Sytuacja w Grecji zaczęła się poprawiać w roku 1953, a więc wtedy, gdy pomoc amerykańską obcięto do 25 mln dolarów. Był to pierwszy rok od czasów wojny gdy udało się rządowi greckiemu zrównoważyć budżet. Tylko nieliczni spośród obrońców Planu Marshalla wspominają o tym, że amerykańskie eksperymenty w Grecji nazwane były pierwotnie mini-Planem Marshalla, uważano je bowiem za wstęp do zamierzeń zakrojonych na większą skalę.

Mit nr 3: Interesy specjalne wpłynęły na Plan Marshalla w niewielkim stopniu.

Podczas gdy przyznaje się, że takie programy w dziedzinie handlu zagranicznego lub zagranicznych inwestycji jak Export-Import Bank czy też Commodity Credit Corporation służą często partykularnym interesom amerykańskich firm lub banków, Plan Marshalla uważany jest pod tym względem za nieskazitelny. Zarówno według potocznej jak i akademickiej opinii był on niemal ideałem pluralistycznego i humanitarystycznego programu pomocy zagranicznej, którego cele nie zostały skorumpowane przez specjalne interesy i działania grup nacisku. Jednakże prawda jest całkiem inna.

Już z samej koncepcji Planu Marshalla wynika, że był on częściowo zaprojektowany tak aby służyć interesom specjalnym. Zanim zaczęło działać ECA znaczna część pomocy amerykańskiej była rozdzielana przez ONZ, która nie wymagała rzecz jasna, żeby dolary dostarczone przez USA były używane do zakupu towarów amerykańskich. Natomiast cała pomoc przepływająca przez ECA związana była z zakupem określonych amerykańskich dóbr i usług. Oznaczało to, że Plan Marshalla subsydiował niektóre amerykańskie firmy na koszt amerykańskiego podatnika.

Wg założeń Planu Marshalla przynajmniej połowa towarów, których zakup finansowany był z funduszów ECA, miała być przewożona na statkach pod banderą amerykańską i ubezpieczonych w USA. Paweł Hoffman szef ECA sam przyznał, że kosztowało to "miliony dolarów", ponieważ nie zawsze amerykańskie okręty były najtańsze z tych, które można było użyć.

Szczególnie duże wpływy mieli w ECA producenci tytoniu z Wirginii. W pierwszym okresie działania Planu Marshalla Europa była w rozpaczliwej sytuacji gdy chodziło o sprzęt rolniczy. W czerwcu 1949 roku przewieziono do Europy tenże sprzęt o wartości 40 mln dolarów, podczas gdy w tym samym czasie wysłano do Europy 40 000 ton tytoniu o wartości 111 mln dolarów. Eksport suszonych owoców do Bizonii /per capita/ był dwa i pół raza większy niż konsumpcja / per capita/ suszonych owoców w USA. W tym samym roku wysłano też do Włoch 175 mln funtów drogiego i niskiej jakości makaronu. Wysłano do Europy 65 000 ciężarówek nie biorąc pod uwagę fatalnego stanu dróg i braków paliwowych. Z funduszu Planu Marshalla zakupiono i wysłano do Europy setki milionów funtów orzeszków ziemnych, których producenci nie mogli z zyskiem sprzedać na rynku amerykańskim.

Także amerykańskie kompanie naftowe stały się beneficjentami Planu Marshalla. Waszyngton odradzał Europie Zach. użytkowania węgla i budowę niezależnych rafinerii a zachęcał do importu ropy naftowej ze Srodkowego Wschodu. W efekcie przewóz ropy naftowej obejmował 11% ogółu przewozów finansowanych przez ECA. Nieprzypadkowo prowadzono wcześniej politykę zachęcającą amerykańskie kompanie naftowe do rozszerzenia produkcji na Srodkowym Wschodzie.

Gdy amerykańskie kompanie naftowe zaczęły sprzedawać ropę ze Srodkowego Wschodu poprzez ECA, była ona sprzedawana po ce-

nie wyższej, odpowiadającej cenie ropy wydobywanej w Zatoce Teksańskiej przez Atlantyk. Przez dłużej niż dwa lata przeciętna cena ropy sprzedawana Europie Zachodniej oscylowała między 3,50 a 4 dolary za baryłkę. Dobrze powyżej kosztów produkcji. Ta sama ropa ze Środkowego Wschodu była transportowana z powrotem do Ameryki po cenie niższej niż była sprzedawana w Europie. Jeśliby kraje europejskie próbowały kupić ropę gdzie indziej - co niektóre uczyniły - straciłyby subwencje przyznawane przez ECA.

Mit nr 4: Powojenna polityka amerykańska w dziedzinie handlu zagranicznego była polityką wolnego handlu i "otwartych drzwi".

Plan Marshalla miał pomóc Europie Zach. w rozwiązaniu problemu tzw. braku dolarów. Ale problem ten mógł być złagodzony o wiele skuteczniej poprzez zredukowanie barier celnych między USA a Europą Zachodnią.

W tym okresie jedynie 55% amerykańskiego importu było wolne od opłat celnych. Jeżeli chodzi o wyroby przemysłowe to cła sięgały 30-40%. W wypadku noży o składanych ostrzach cło wynosiło 184%. Niższym cłem były obłożone surowce ale np. w przypadku rtęci sięgały 39,5%, wolframu 41,3%, fluorytu 33%.

Rząd USA szacował, że zniesienie barier celnych w samym tylko 1950 r. przyniosłoby wzrost rocznego importu z 673 mln do 1,4 mld dolarów. Cały ten przyrost /pominąwszy Japonię/ przypadłby na import z krajów objętych Planem Marshalla szczególnie z Wielkiej Brytanii posiadającej duży ale nękany kłopotami przemysł tekstylny.

Wbrew popularnej opinii amerykańska polityka handlowa była zdominowana przez restryktywne bilateralne układy handlowe a nie przez multirateralne układy "otwartych drzwi". Przeszkadzało to próbom odbudowania przez Amerykę europejskiej prosperity.

Truizmem jest stwierdzenie, że postrzeganie przeszłości ma wpływ na myślenie o teraźniejszości i przyszłości. Mity powstałe wokół Planu Marshalla zrodziły identyczne mity dotyczące obecnej polityki zagranicznej. Rzecznicy pomocy zagranicznej dowodzą, że pomoc ze strony USA stymuluje wzrost gospodarczy i sprzyja zdrowej polityce wolnorynkowej w krajach tę pomoc otrzymujących. Uważają oni, że udzielania pomocy wymaga długoterminowy interes amerykańskiej gospodarki. Jednocześnie jednak nie chcą dostrzec utrudniających rozwój barier, takich jak cła protekcyjne lub kontyngenty.

Politycy i zwolennicy pomocy zagranicznej nie mogą już dłużej traktować Planu Marshalla jak bezapelacyjnego sukcesu. Jego efekty były w najlepszym razie mieszane. Przy rozpatrywaniu problemów związanych z pomocą zagraniczną uwzględnić należy fakt o fundamentalnym znaczeniu a mianowicie ten, że wzrost gospodarczy nie jest tworzony przez centralne planowanie i centralne dyrygowanie. Wzrost jest rezultatem indywidualnej inicjatywy i przedsiębiorczości, która rozwija się w ramach właściwego systemu prawno-ekonomicznego. Zadaniem rządu jest jedynie ochrona tego systemu. Wszystko co rząd robiłby ponadto stwarza problemy dobrze znane przy centralnym czy socjalistycznym planowaniu: niemożność racjonalnej kalkulacji ekonomicznej i zdławienie inicjatywy przedsiębiorców. A właśnie tymi problemami nękane są zawsze programy pomocy zagranicznej.

Tłumaczył: A.L.

/REASON, kwiecień 1986/

GEORGE ORWELL

GANDHI I PACYFIZM

Prawdobodobnie nie powinienem dawać do zrozumienią, że pacyfistami z reguły są ludzie, którzy jako jednostki prowadzili w miarę zabezpieczone od codziennych znojów i trudu życie. Jest jednak, bądź co bądź, faktem, że "czyści" pacyfiści zwykle należeli do średnich klas i wzrastali w czymś co można by nazwać wyjątkowymi warunkami. Jest również faktem, że pacyfizm zaledwie zaznaczył swoje istnienie z wyjątkiem społeczeństw, których członkowie nie odczuli obcej inwazji, najazdu czy czegoś podobnego. Dlatego ruchy pacyfistyczne odnajdujemy w krajach morskich /wierzę w to, że istnieje dosyć znaczny ruch tego typu nawet w Japonii/. Żaden rząd nie może pozwolić sobie na czysty pacyfizm, ponieważ rząd który odmówiłby użycia siły wbrew wszelkim okolicznościom zostałby obalony przez inny rząd - czy nawet osoby indywidualne - który chciałby i mógł użyć siły. Pacyfiści odmawiają rozpatrywania tak sformułowanego problemu, a więc myślą jak ludzie, którzy nie będą nigdy w pozycji kontrolowanych i stąd właśnie nazywam ich nieodpowiedzialnymi.

20 lat rząd Indii uważał Gandhiego za jednego z najbardziej pożądanych dla siebie ludzi. Wiem co mówię, ponieważ służyłem jako oficer w policji indyjskiej. Jest czymś cynicznym twierdzenie, że Gandhi czynił łatwiejszymi rządy brytyjskie w Indii ponieważ jego oddziaływanie na innych szło zawsze w kierunku nie podejmowania akcji innych aniżeli pokojowych. Jednak przyczyna, dla której Gandhi był traktowany w więzieniu zawsze z taką łagodnością i czynione były względem niego drobne koncesje w sytuacji gdy przedłużał swoje posty do niebezpiecznego stopnia, tkwi w tym, że władze brytyjskie obawiały się iż może on umrzeć i zostanie zastąpiony przez kogoś kto mniej wierzy w "siłę duchową" a bardziej w bomby. Sam Gandhi jest człowiekiem w najwyższym stopniu świadomym swej drogi, a jego osobista uczciwość i prawość czyni go w tym wszystkim najbardziej użytecznym. Nie zamierzam twierdzić, że metody którymi posługuje się nie będą skuteczne w długim okresie czasu. Mogę w końcu tylko tyle powiedzieć, że poprzez niedopuszczenie do przemocy, a więc również zabezpieczenie przed przekroczeniem pewnego pułapu rozgoryczenia, czyni Gandhi prawdopodobnym możliwość rozwiązania w sposób pokojowy problemu Indii. Trudno wierzyć, aby Brytyjczycy opuścili Indie z powodu Gandhiego i zapewne żaden Brytyjczyk tam mieszkający - w ten sposób nie myśli. Jeżeli zaś idzie o podbój Anglii, to Gandhi radziłby nam abyśmy pozwolili rządzić tutaj Niemcom, aniżeli mielibyśmy przeciwko nim walczyć. I rzeczywiście coś takiego nam doradza. Jeżeli Hitler zdobędzie Anglię, to próbował będzie - tak przypuszczam - stworzyć szeroki, narodowy ruch pacyfistyczny, który mógłby nie dopuścić do poważnego oporu i co czyniłoby jego rządy w Anglii łatwiejszymi.

LIST DO IORWERTHA JONES'A
Księdza Kościoła Kongregacyjnego, 8 kwiecień 1941 r.

"The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell" Volume II, My Country Right or Left 1940-43, London 1969 Seckeb and Warburg

DZIEŃ CODZIENNY

Zbigniew Halibutt

DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ

Uwerturą wyborów do Bundestagu, które rozpisano na 25 stycznia br., była scysja polityczna jaka rozegrała się na tle noworocznego orędzia kanclerza Kohla. Otóż, ARD /ogólnoniemiecka tv/ nadała w Sylwestra przemówienie z...1985 roku. Telewidzowie nieco się wprawdzie dziwili czemu to kanclerz federalny nawiązuje do Genewy, nie do Reykjaviku, życzy im dobrego w nadchodzącym 1986, a nie 1987 roku itd, ale nie wszyscy zorientowali się, iż chodzi o ekstra gafę /Niemiec, jak mu pod koniec 1986 każą fetować nadchodzący 1986 - będzie fetować/. Czy jednak była to gafa, czyli rzecz nieumyślna?

Rzecznik rządu - ktoś á la Urban - Friedhelm Ost oświadczył wręcz, iż jest to sabotaż polityczny /na trzy tygodnie przed wyborami!/ i że takie coś mogło się zdarzyć, i zdarzyło, tylko w "lewicowym" Hamburgu, gdzie właśnie mieści się centrala ARD. Próbując łagodzić sytuację, dyrektor programu ARD, Rolf Seelmann-Eggebert powiedział, iż wprawdzie błąd wykryto jeszcze przed emisją, ale...w niewyjaśniony sposób zginęła kaseta z właściwym przemówieniem /ładnie mi łagodzi!/. Oliwy do ognia dolała cyniczna wypowiedź rzecznika SPD Kurta Verhagena, który stwierdził, iż nic się przecież nie stało, gdyż kanclerz i tak w sumie nie miał nic istotnego do powiedzenia i to ani teraz, ani rok temu.

Wybory 25 stycznia nie zmieniły politycznego status quo nad Renem, jedynie nieco zachwiały ustaloną dotąd równowagą. Wskazały zaś przede wszystkim, że demokratyczny system polityczny jest dynamiczny i nigdy nie da się przewidzieć w stu procentach, jakie trendy wezmą górę. Kto jeszcze 4 lata temu mógł przewidzieć, że walcząca o byt parlamentarny /próg 5% głosów/ FDP odniesie taki sukces; że jakby będąca w odwrocie, burżuazyjniąca partia Zielonych odzyska po Czernobylu /któż mógł przewidzieć Czernobyl?/ swój młodzieńczy wigor. W każdym razie wyniki są przejrzyste: Chadecy stracili nieco na rzecz Wolnych Demokratów, przy czym osłabienia doznała bardziej CSU niż CDU, a Socjaldemokraci "oddali" część elektoratu Zielonym. W stosunku do wyborów z roku 1983 - CDU/CSU utraciły 21 mandatów, a FDP zyskała 12!, SPD utraciła w Bundestagu 7 foteli, a Zieloni zyskali aż 15. Relatyw-

nie biorąc, "wygrali" więc w zasadzie Genscher i pacyfiści. I to jest właśnie niepokojące. Mimo całego szacunku dla szefa dyplomacji bońskiej, którego staż polityczny porównać można by do legendarnego Gromyki /którego nb. na niwie dyplomatycznej przeżył/, nie sądzę, aby to on był "dobrą wróżką" europejskiej polityki, a jego - zachodnioniemiecka - Ostpolitik, zawsze była defetystyczna. Mimo również całego zrozumienia dla haseł ekologicznych, nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż Petra Kelly czy Otto Schilly bardziej uwzięli się na Pershingi-II niż na SS-20, wcześniej przecież przez Rosjan rozmieszczonych na europejskim teatrze działań "wojennych". Na szczęście koalicja rządowa utraciła łącznie tylko 9 mandatów i rządzi nadal przewagą 41 głosów nad zjednoczoną-ewentualnie-opozycją /na co się nie zanosi, gdyż zarówno SPD, jak i Zieloni nadal się na siebie "boczą"/. Ostatnie wybory do landu heskiego* świadczą, że wpływy centro-prawicy się umacniają. Po wielu latach socjaldemokratów musieli oni ustąpić przed ofensywą chadecko-liberalną i nie pomogli im nawet "zieloni".

Co do wyborów do Bundestagu, najbardziej rzucającym się w oczy jest fakt, iż Zieloni stają się powoli czymś w rodzaju "języczka u wagi" w systemie wyborczym Federalnej Republiki. Życzyć im przeto wypada jak najszybszego "zburżuazyjnienia", by wystrzegli się naiwnego, młodzieńczego radykalizmu, bo jest on z a w s z e wodą na młyn idących za nim tendencji totalistycznych. Niestety, powszechne, jednostronne rozbrojenie, choćby tylko jądrowe, jest ideą piękną, tylko gdyby ją zrealizować, byłby to koniec demokracji i...samych Zielonych. Nie ma bowiem ani cienia wątpliwości, że gdyby Europa choć przez dzień była bezbronna, Rosjanie by ją bez żadnych skrupułów zajęli /że trzeba to powtarzać rozgarniętym facetom, to doprawdy żenujące/.

Ogólnie można powiedzieć, że w sytuacji politycznej RFN dzieje się coś nietypowego z punktu widzenia standartów politycznych, mimo że nie było ani wahnięcia w prawo ani w lewo, centrum zaś pozostało nieosłabione. Jeśli dokonała się jakaś ewolucja, to można by obrazowo rzec, iż zgodnie z wolą wyborców, nastąpiło "rozjechanie się" problemów nieściśle politycznych po innej przekątnej. Nastąpiła nie tyle polaryzacja "na boki" /na osi prawo-lewo/, ale jakby w pionie: w dół /przyziemne kwestie ekologii/ i w górę /"podniebne" kwestie semantyki języka politycznego/. Z pewnością bowiem odejście wyborców Kohla do Genschera wiązało się z wypowiedzią kanclerza nt. gorbaczowskiej propagndy, że przypomina goebbelsowską, co w końcu ub. roku "zamroziło" kontakty na linii Moskwa-Bonn. Niemcy - nie wiedzieć czemu - bardzo zmartwili się "obrazą Kremla", zapominając, że Kohl poniekąd miał rację, i że Moskwa takimi obelgami się nie przejmuje, a nawet je "wygrywa". Ilustruje to

---

*/ Różnica między wyborami ogólnofederalnymi a wyborami do poszczególnych landów polega na tym, że w pierwszych głosuje się na partie, w drugich zaś na poszczególnych posłów. Pierwsze mają więc czysto polityczny, drugie zaś bardziej "ludzki" charakter, tj. wyborcy mogą np. sympatyzować z programem politycznym chadecji, a wybierać starych posłów socjaldemokratycznych, których znają i co do których mają pewność, iż będą dbać o ich lokalne interesy.

tezę, iż nowa polityka zaczyna coraz natarczywiej wchłaniać sfery dotąd niepolityczne, neutralne.I to jest zarazem pozytywne, jak i niepokojące. Pozytywne, gdyż kwestia nowego języka - jak chce np. J.Habermas - jest kwestią bodaj podstawową, gdyż język "wyzwala" stany intelektualne, ale jednocześnie więzi je w formułach, które narzuca. Niepokojące, że przeciętny elektor daje się uwodzić hasłom-życzeniom niźli daje posłuch rzeczowym argumentom. A niestety, głowa wetknięta w piasek może tam pozostać na zawsze i być odtąd z resztą ciała w związku bardziej luźnym, że tak powiem.

Obserwacja systemu politycznego w demokracji zachodniej skłania do refleksji innego jeszcze typu. Zwróćmy uwagę: kanclerz Kohl, polityk mierny, kiepski orator, jedyny przywódca EWG, który nie rozstaje się z tłumaczem, ani jajogłowy ani pięknieś, powszechnie uważany za politycznego /powtarzam cudze słowa!/ matoła, ciężki, niezgrabny, niezbyt lubiany, słowem - tenże Kohl w sondażach przedwyborczych i w wyborach uzyskuje słuszną przewagę nad kontrkandydatami. Po pierwsze, elektorat ma już dosyć jajogłowych w stylu Schmidta, po wtóre zaś, mamy do czynienia z sytuacją właściwej dekoncentracji władzy, iż sam jej zwornik, kanclerz, nie musi być orłem, wystarczy, że ma dobrych ministrów federalnych, jeszcze lepszych doradców i suflerów do pracy "na żywo". A przede wszystkim on sam, ciż ministrowie wraz z doradcami n i e m o g ą tyle napsuć, co jakikolwiek krajowy rząd bez mechaniki demokratycznego wyboru /i cofania pełnomocnictw!/.

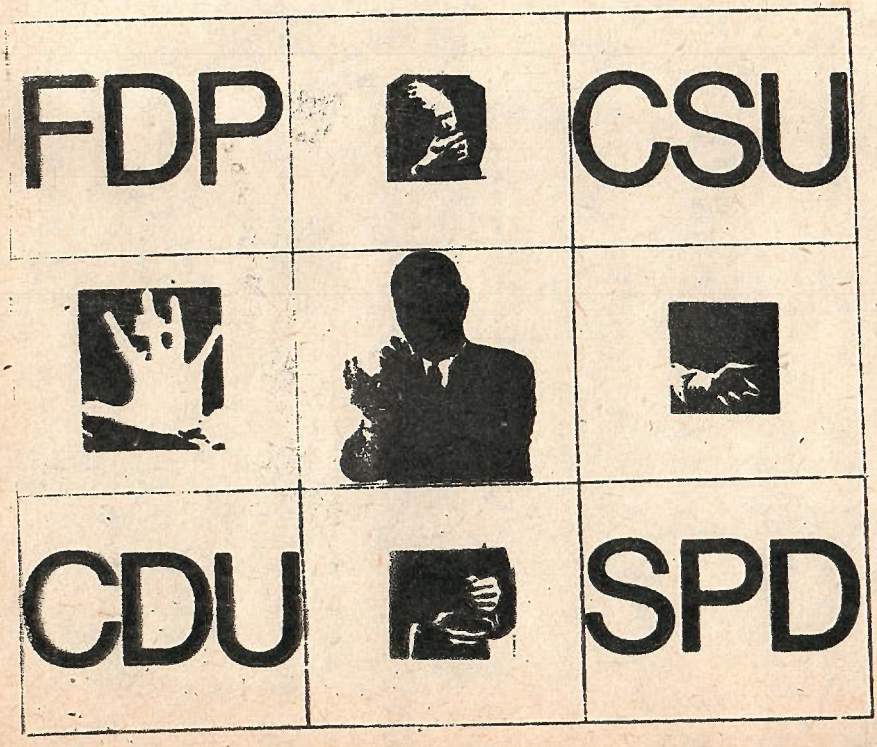

JAN ORWICZ

Małe jest piękne...

...ale czasami zbyt samotne. Jeszcze niedawno na świecie było wiele idyllicznych miejsc, gdzie piękno krajobrazu łączyło się z pięknem współżycia mieszkańców i w miarę spokojnym i dostatnim życiem, gdzie panowała zgoda i tolerancja. Od kiedy jednak nasz świat nawiedzili maniacy od rewolucyjnych przemian społecznych, głosiciele "sprawiedliwości społecznej" i władzy dla mas, jest coraz mniej spokojnych miejsc. Potop nawiedził eden.

Małe oazy szczęśliwości nie są w stanie się obronić.

Nostalgicznym Dżibuti wstrząsają dziś bomby podkładane przez libijskich socjalistów muzułmańskich; Sri Lanka, "ogród Buddy", wchłania w siebie krew dziesiątków tysięcy ofiar marksistowsko-leninowskich "tygrysów" tamilskich; Polinezja, "największe z dzieł boskich" jak uważał R.L.Stevenson, też już dotknął paroksyzm lewicowej czkawki.

FIDŻI

Był to pra dziwy raj także i polityczny. Fidżi, państwo wyspiarskie, które leży w sąsiedztwie Nowej Zelandii, Samoa, Nowych Hybrydów, nazywane było "Hawajami południowego Pacyfiku".

Jeżeli ktoś szukał spokoju, porządku, tolerancji rasowej, wszystko to mógł znaleźć do kwietnia br. na Fidżi. Rządził tam mądry człowiek, oxfordczyk, hołdujący jak i większość kraju najlepszym wzorom brytyjskiego parlamentaryzmu, Kamisese Mara. Wtedy to /w kwietniu/ nawiedził wyspy wstrząs, który próbuje się dzisiaj tłumaczyć racjami etnicznymi i historycznymi. Uważam, że fałszywe to głosy. Ale po kolei.

W XIX wieku Fidżi stało się brytyjską kolonią. Rdzenna ludność, Melanezyjczycy, nie mieli nic przeciwko tej niewoli, niezbyt chętnie jednak pracowali na platancjach nowych osiedleńców. Anglicy zmuszeni zostali do sprowadzenia innej siły roboczej, zostali nią Indusi. Kiedy w 1970 roku Fidżi przestało być kolonią i jako niepodległe państwo weszło do brytyjskiej Wspólnoty Narodów, Indusów było więcej niż Melanezyjczyków. Wyborna konstytucja, którą zostawili Fidżi Anglicy pozwalał jednak utrzymywać równowagę na zasadzie: polityka dla Melanezyjczyków, gospodarka dla Indusów. I wszyscy żyli szczęśliwie.

Kwietniowe wybory do parlamentu zachwiały tę równowagę. Żyjący dotąd w zgodzie, ale osobno /nie było na Fidżi wogóle małżeństw mieszanych!/ Melanezyjczycy i Indusi, dokonali wyłomu w dotychczasowych układach za sprawą lewicującej Partii Pracy /Melanezyjczyków/, która weszła w koalicję z partią Indusów uzyskując przewagę w parlamencie. Zrazu też nowy premier, Timoci Bavadra, zabrał się do eksperymentów i reform społecznych. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Najspokojniejszy

dotąd region świata przeżył swój pierwszy wojskowy zamach stanu.

14 maja, stojący na czele dwu i pół tysięcznej armii podpułkownik Sitiveni Rabuka wkroczył do parlamentu i aresztował tych, którzy ze spokojnego kraju uczynili kolejne poletko doświadczalne dla niewyżytych "postępowych" reformatorów. Pucz jest puczem, ale podpułkownik Rabuka chce powrotu do sytuacji sprzed kwietniowych wyborów, do sytuacji równowagi politycznej obu grup etnicznych. Nowy, zaproponowany rząd, w skład którego wszedł Kamisese Mara dostał już poparcie jednej z najbardziej znaczących tutaj grup społecznych, od rady miejscowych kacyków plemiennych.

Jak dalej się rozwinie sytuacja trudno prorokować. Jedno jest pewne, raz zarażony zdrowy organizm już nigdy nie odzyska swojej stateczności.

WYSPY SZCZĘŚLIWE

CUD W EUROPIE

Rurytania, a właściwie Wyspy Alandzkie, to kraj zamieszkały przez 23 tysiące ludzi ze stolicą w Maarianhaminie. Archipelag ten liczy 6.800 wysp rozrzuconych między Szwecją i Finlandią. Te dwa kraje wiodły długi spór o wyspy ze względu na ich strategiczne położenie u wejścia do Zatoki Botnickiej. Długa i zawiła ta historia, musiała znaleźć swój epilog w mediacji międzynarodowej. Podjęła się jej Wielka Brytania, która z pomocą Ligi Narodów wypracowała kompromis, który od 1921 roku obowiązuje z dobrym skutkiem do dziś. Wówczas to Wyspy Alandzkie otrzymały szeroką autonomię na mocy ustawy parlamentu fińskiego a w 1951 roku zliberalizowano ją jeszcze bardziej.

Mieszkańcy Alandów, którzy z początku chcieli przyłączenia do Szwecji za nic nie oddali by dziś swojej odrębności i nawet Finowie muszą "wysłużyć" tutaj pięć lat aby otrzymać miejscowe obywatelstwo.

Alandy prowadzą całkowicie samodzielną politykę wewnętrzną, mają własny parlament, premiera, flagę. Utrzymują się głównie z usług promowych na Bałtyku. Ich flota jest luksusowa i wysokiej jakości. Stworzyło to możliwość wypłynięcia przez Alandczyków na szerokie wody polityczne i są oni dziś obecni w Nordyckiej Radzie Ministrów i Radzie Europejskiej.

Wbrew swojemu położeniu, Alandy są krajem zażywającym pokoju od 130 lat. Po wojnie krymskiej, w 1856 roku, Alandy zostały zdemilitaryzowane. Od tamtego czasu nie obowiązuje tu służba wojskowa.

Obecnie rozważane są propozycje jeszcze większego usamodzielnienia wysp.

I w Europie zdarzają się cuda!

Niech żyje małe i piękne!

Podzięko - wanie

Trudno mi pisać z pozycji dziennikarza, który nie trafił w gusty i upodobania Czytelników a ma się z nimi pożeganać. Prawda bywa jednak bezlitosna i dyktuje raczej jednoznaczne rozwiązania. Malejący z miesiąca na miesiąc nakład, coraz częstsze głosy dezaprobaty, kontrowersyjna tematyka, wszystko to sprawiło, że mój czas jako redaktora naczelnego się skończył i że idzie nowe. Łza się jeszcze w oku kręci, gdy spojrzeć za siebie, ale obiecuję nielicznym moim sympatykom że ją osuszę wypatrywaniem przyszłości "na innym, odpowiedzialnym stanowisku" /nie zostanę rentierem/.

Pragnę podziękować wszystkim moim współpracownikom, osobom piszącym do "Ogniwa" i tym, którzy nawet sporadycznie pomagali w redagowaniu pisma za trudną ale i radosną pracę. Pragnę także podziękować Czytelnikom za zainteresowanie i żywe reagowanie na pismo. Wszystkim serdecznie dziękuję.

Kończąc, życzę nowemu redaktorowi naczelnemu radości i mądrości tworzenia, zrobienia z "Ogniwa" takiego środka przekazywania i wymiany myśli, jakiego by sobie życzył i życzyliby sobie Czytelnicy. Powodzenia.

Z wyrazami szacunku

Łukasz Ostrowski

WROCŁAW, JESIEŃ '87

Fot. Maciej Kostan

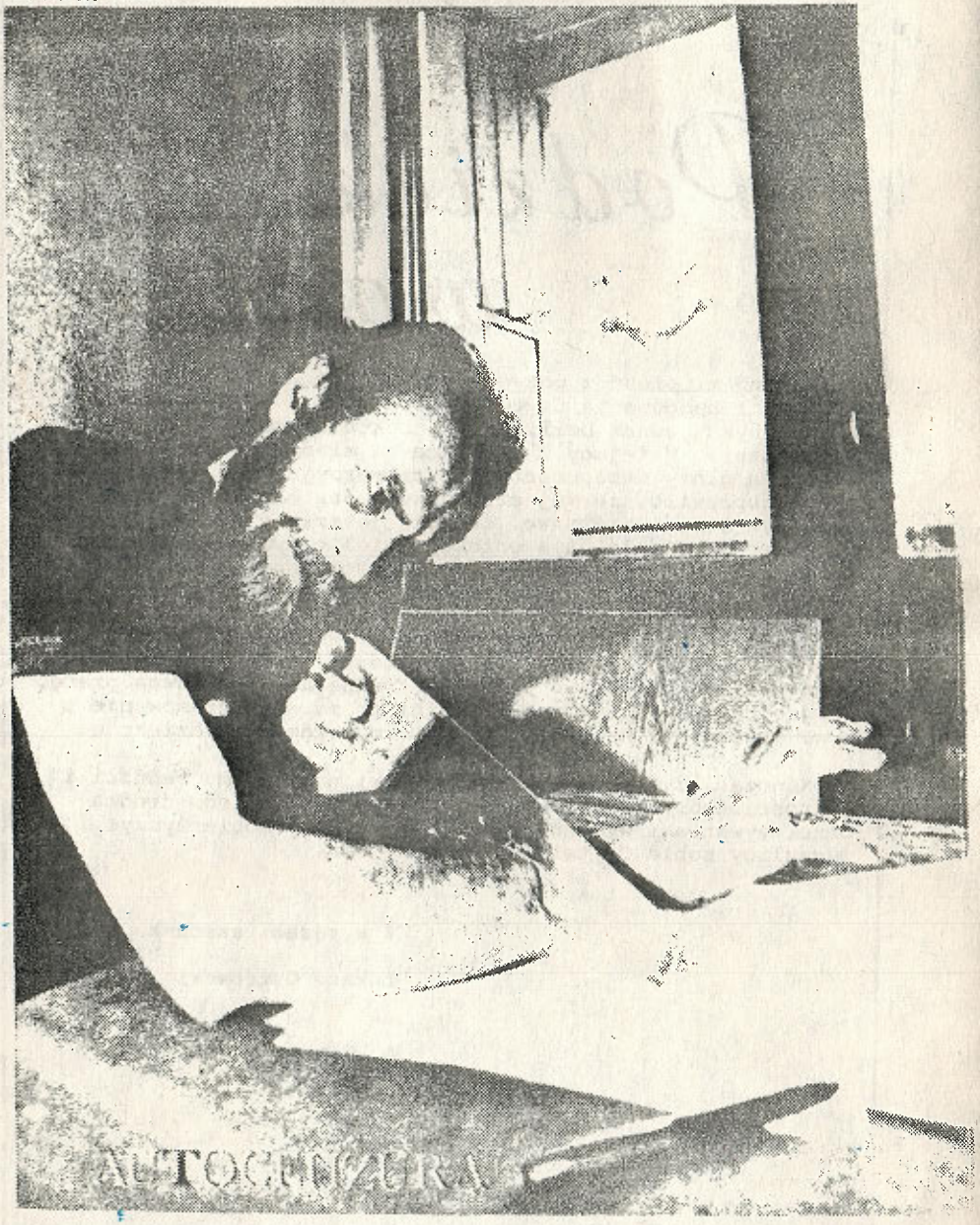

NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE

OGNIWO

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 100,—